

13
17

PROTOKOŁ przesłuchania świadka.

Dnia 5 maja 1948 r. w Częstochowie, członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Częstochowie w osobie Sędziego Gr. M. Domagały przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka - bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 k.p.k. - po czym świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Serafin Kołosow
Wiek:	-	37 l.
Imiona rodziców:	-	Jakub i Maria z d. Lis
Miejsce zamieszkania:	-	Częstochowa, ul. Waszyngtona 42
Zajęcie:	-	magazynier żywn. w szpitalu Małtańskim
Wyznanie:	-	rzym. kat.
Karalność:	-	niekarany
Stosunek do stron:	-	obcy

W dniu 1 sierpnia 1944 roku jak i następnego dnia t.j. do 17 sierpnia 1944 roku pełniłem funkcję sanitariusza w szpitalu Małtańskim w Warszawie przy ul. Senatorskiej 40. W pierwszych dniach sierpnia na teren szpitala wkroczył oddział wojska niemieckiego SS w mundurach wojskowych i na kołnierzach mieli znaczki SS. Oddział ten liczył około 50-u osób. W dniu 1 sierpnia 44 r. kiedy oddział ten wkroczył do szpitala nie było żadnych wypadków, Niemcy ci zachowali się raczej przyzwoicie. Oddział ten był kilka godzin zaledwie na terenie szpitala. Przy opuszczeniu szpitala zostawili oni około 10-u rannych żołnierzy niemieckich. W dniu 7 sierpnia 1944 r. weszły nowe oddziały niemieckie SS jak i inne oddziały zwykłego wojska. W tym to czasie zauważyłem, że pomiędzy tymi żołnierzami byli Ukraińcy, gdyż wygląd twarzy i skośne oczy robiły na mnie wrażenie, że byli to Ukraińcy. Niemcy weszli na salę chorych i wszystkich brutalnie szturchali i przewracali szukając broni. W mojej obecności nikomu nic nie zabrali. W czasie tej rewizji pobili jednego z przygodnych mężczyzn, który znalazł się na terenie szpitala. Po rewizji, jaką Niemcy urządzili w szpitalu widziałem jak żołnierz SS w stopniu oficerskim schwycił szwagra naszego pracownika Markuszewskiego Romana. Szwagier Markuszewskiego znalazł się przypadkowo na terenie szpitala.

Rozmawiałam z owym Niemcem, który chwycił tego człowieka i wyjaśniłem mu, że znajduje się on jako pracownik szpitala. Nie dano wiary wyjaśnieniom, zaprowadził Niemiec tego człowieka przed gmach szpitala i widziałem z okna jak Niemiec strzelił do niego trafiając go w ręce i nogi. Szwagier Markuszewskiego przewrócił się na ziemię. Po chwili wyszli nasi sanitariusze i zabrali rannego do szpitala, gdzie po dwu godzinach zmarł. Niemcy nie pozwolili go pochować, więc leżał w ogródku. W dniu 7 sierpnia podpalono budynek szpitala przy ul. Senatorskiej 36. W czasie pożaru ja wspólnie z innymi, których nazwisk nie znam wynosiliśmy chorych na pobliski skwerek, a stąd zabieraliśmy na salę przy Senatorskiej 40. Niemcy nie stawiali żadnych przeszkód przy przenoszeniu rannych. W tym samym dniu wiem, że Niemcy wyrzucali cywilną ludność, przeważnie kobiety i dzieci ze schronu mieszczącego się przy ul. Senatorskiej 36. Widziałem z okna szpitala jak Niemcy zastrzelili dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach. Ponieważ ja jako sanitariusz zajęty byłem pracą przy chorych nie miałem możliwości obserwowania jak poszczególni Niemcy zachowali się na terenie szpitala Małtańskiego. Nie mogę podać, gdyż nie znam nazwiska dowódcy tych wojsk, które w dniu 7 sierpnia działały na terenie szpitala Małtańskiego. Dowódcą tego oddziału był oficer SS, wysokiego wzrostu, szczupły, blondyn w wieku około 35 lat. Nie mogę również podać jak nazywał się oddział wojsk niemieckich, jaki w tym dniu był na terenie szpitala. Oddział ten, który wkroczył 7 sierpnia był krótko na terenie szpitala, ale nie umiem podać jak długo oni przebywali, gdyż szpital przechodził z rąk jednego oddziału do drugiego i ja pracując w szpitalu nie mogłem kontrolować lub nawet przegłądać niektórych miejsc zajmujących nasz szpital. W dniu 14 sierpnia 1944 roku do szpitala naszego przy ul. Senatorskiej 40 i 42 wkroczyli SS-manni i urządzili rewizję wśród chorych i personelu. Rostrzaskali Rentgena, a będący w gabinecie ludzie zostali pobici przez Niemców. Po kilku godzinach kazali wynieść wszystkich chorych na plac szpitalny. Łżej chorzy sami w niewiadomym kierunku, a ciężko chorzy zostali na placu. Tych ciężko chorych przenosiłem wspólnie z innymi i siostrami do szpitala Wolskiego, który mieścił się przy ul. Płockiej. W trakcie przenoszenia Niemcy bili nas, wyzywając od polskich bandytów. W czasie przenoszenia chorych jeden Niemiec, którego tytułowali "Szturmoberführer" zatrzymał nosze z jednym z chorych, którego ja niosłem z innym sanitariuszem.

Niemiec ten kazał się nam zatrzymać i wnieść chorego na salę. Po wniesieniu wypędzili nas Niemcy z sali. Szpital został opróżniony ze wszystkich chorych. Przed wieczorem tego samego dnia t.j. 14 sierpnia chciałem się dowiedzieć co Niemcy zrobili z tym chorym, którego zatrzymali. Oszukałem Niemców, że chcę udać się po wodę do ogrodu szpitalnego. Niemcy zezwolili mi na to i właśnie zauważyłem, że chory, którego Niemcy zatrzymali leżał na noszach zastrzelony. Jak się później dowiedziałem od siostry Pakulskiej, która pracowała w szpitalu, to chory ten był oficerem A.K. W dniu 14 sierpnia byłem świadkiem zabicia jednej kobiety, która pielęgnowała swego syna leżącego w szpitalu. Niemiec kazał odsunąć się od chorego syna i ponieważ owa kobieta nie usłuchała schwył ją za kark i strzelił do niej z pistoletu, kładąc ją na miejscu trupem. Chorego syna przeniosłem do szpitala Wolskiego. W tym samym czasie byłem naocznym świadkiem jak dwóch SS-mannów przyprowadziło naszego pracownika Górnego, imienia nie znam, i kazali mu usiąść po drugiej stronie ulicy Senatorskiej tuż pod bramą pałacu Zamojskich i do siedzącego oddali z automatów kilka strzałów, kładąc go trupem na miejscu. Szpital nasz w dniu 14.VIII. 1944 r. został całkowicie opróżniony z chorych. Z personelu pozostał Bocianowski, którego imienia nie znam, oraz córka jego Irena Bocianowska, Pakulska Izabella, siostra szpitalna i ja. Wyżej wymienionych Niemcy zatrzymali w dziale sanitarnym, gdzie leżeli Niemcy, a ja pracowałem w kuchni. Z lekarzy pozostało dwóch: Wojtowski i inny, którego nazwiska nie znam. Na stanowisku kucharza pracowałem przez 20 dni, a następnie wywieziono nas do szpitala Wolskiego, gdzie pracowałem do końca istnienia szpitala do października. Niemcy w tym czasie byli atakowani przez wojska radzieckie i przenosili szpitale i nas przeniesiono do Rósbowa Zadnych wypadków przy ewakuacji do Rósbowa było. W Piastowie pewnego dnia przeprowadzili Niemcy rewizję i zabrali dwóch mężczyzn, których podejrzewali, że są Żydami. Ludzie ci byli ranni z powstania. Niemcy wyciągnęli tych chorych z łóżek i rozstrzelali ich na terenie fabryki, gdzie mieścił się nasz szpital. Odnośnie spalenia szpitala Małtańskiego, to w tej sprawie nic nie wiem, wszak nie byłem przy spaleniu. Szpital Małtański został spalony po dwóch tygodniach po naszym opuszczeniu. Niemcy wozili mnie ze sobą i ja skorzystawszy z okazji schroniłem się w szpitalu Wolskim.

Tak wyglądała sprawa mojego opuszczenia szpitala Małtańskiego.
Odczytano.

/-/ Kołosow

Sędzia /-/ M. Domagała